Rok IV — Niedziela 17 czerwca 1934 r. — Nr. 150

NOWY CZAS

10 Gr

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

100 tysięcy złotych nagrody

za wskazanie sprawcy mordu na osobie śp. min. Pierackiego

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przeznaczyło 100 tysięcy złotych nagrody dla tego, kto przyczyni się do ujęcia sprawcy mordu, dokonanego dnia 15. czerwca b. r. w Warszawie na osobie Min. Spraw Wewnętrznych, śp. Bronisława Pierackiego. Informacje należy podawać w najbliższym urzędzie policyjnym.

Bomba nie wybuchła

Warszawa, 16. VI. (tel. wł.) W czasie śledztwa w sprawie zamachu na śp. min. Pierackiego zostało stwierdzone, że zbrodniarz oprócz rewolweru, którego użył do wykonania morderstwa, posiadał również bombę, zawierającą materjał wybuchowy. Pocisk ten, który widocznie wskutek defektu konstrukcyjnego nie wybuchł został porzucony przez zamachowca na ulicy podczas ucieczki. Pocisk przekazano ekspertom pirotechnicznym celem zbadania konstrukcji i ustalenia rodzaju materjałów wybuchowych, z których był sporządzony. Władze sądowe i śledcze prowadzą nadal energiczne dochodzenia.

Uczczenie pamięci

Warszawa, 16. VI. (tel. wł.) Dziś o godz. 17,30 odbyło się przy zbiegu ulicy Foksal i Nowego Świata uroczyste przemianowanie ulicy Foksal, na której został w skrytobójczy sposób zamordowany śp. min. Pieracki, na ulicę im. Bronisława Pierackiego. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele władz oraz tłumy publiczności, które zatamowały zupełnie ruch tramwajowy na Nowym Świecie.

Przygotowania do pogrzebu

Warszawa, 16. VI. (tel. wł.) W Warszawie tworzy się specjalny komitet, który zajmie się pogrzebem śp. min. Pierackiego. Najprawdopodobniej zwłoki śp. min. Pierackiego pochowane zostaną w rodzinnem mieście, w Nowym Sączu gdzie zamieszkuje jego matka i brat. W tym wypadku zwłoki śp. min. Pierackiego byłyby dostawione koleją do Nowego Sącza, gdzie odbędzie się pogrzeb. W warszawskiej części pogrzebu weźmie udział Prezydent Rzplitej oraz członkowie Rządu in corpore.

W związku z tragiczną śmiercią min. Pierackiego zapowiedziany jest powrót p. Prezydenta ze Spały do Warszawy.

Oburzenie robotników Śląska

Załoba

Wszyscy urzędnicy, podlegli Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, będą nosić na znak żałoby do dnia 28 bm. czarną opaskę na lewem ramieniu.

Fala oburzenia

Na wieść o skrytobójczem mordzie rezolucje potępiające ohydny mord dokonany na osobie przedstawiciela rządu i dokonanym na osobie śp. min. Pierackiego odbyły się w szeregu kopalń i hut Górnego Śląska samorzutnie zwołane zebrania załóg. Po wyrażeniu czci tragicznie Zmarłemu ministrowi, załogi uchwaliły wyrażające wielkie z tego tytułu oburzenie mas robotniczych.

Wszystkie organizacje pracowników kolejowych okręgu katowickiej P. K. P. wyraziły najwyższe oburzenie z powodu niecnego, skrytobójczego mordu.

Również i rzemiosło Śląskie przez usta Izby Rzemieślniczej w Katowicach, wstrząśnięte do głębi zamachem w Warszawie wysłało depeszę kondolencyjną do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

*

Minister Bronisław Pieracki pochodzi z Małopolski, urodził się w roku 1895 i przed wojną jako student Uniwersytetu brał wybitny udział w pracach niepodległościowych i ruchu strzeleckim. Z chwilą wybuchu wojny wstąpił do Legjonów i w drugim pułku piechoty otrzymał chrzest bojowy w bitwie pod Mołotkowem w październiku 1914 roku. Po przebyciu całej kampanji karpackiej wstąpił na wiosnę 1925 roku do nowo formującego się 4 pułku piechoty Legjonów i odbył w nim wszystkie kampanje bojowe bohatersko odznaczając się w szeregu bitew, pod Jastkowem, Polską Górą itd.

W listopadzie 1918 roku we wskrzeszonej Polsce odbył wszystkie kampanje bojowe w walce o granicę a po zawarciu pokoju ukończył szkołę sztabu generalnego i spełniał szereg czołowych funkcyj w organizacji i wyszkoleniu młodej armji polskiej.

Był jednym z najwybitniejszych organizatorów wojskowych, przez pewien czas pełnił funkcje zastępcy szefa sztabu głównego, szefa wydziału wojskowego w ministerstwie spraw wojskowych, oficera do zleceń przy ministrze spraw wojskowych gen. Żeligowskim.

Przeszedłszy następnie do służby cywilnej administracji państwowej spełniał szereg wybitnych funkcyj.

W maju 1925 objął podsekretarjat stanu w min. spr. wewnętrznych w gabinecie pułk. Sławka i na tem stanowisku pozostał do chwili mianowania go w dniu 22 czerwca 1931 ministrem spraw wewnętrznych.

—oOo—

Mieszkańców Siemianowic chce się pozbawić chleba

Ciekawa polityka dyrekcji Zakładów Hohenlohego. Co będzie z hutą „Teresa"?

W dniu wczorajszym odbyły się u zastępcy Kom. Dem. inż. Seroki konferencja w sprawie zamierzonego unieruchomienia warsztatów głównych huty „Teresa" w Siemianowicach, należących do Zakładów Hohenlohego.

Sekretarze związkowi a m. i. Bajdur z ZZZ. przedstawił na konferencji, że huta „Teresa" ma zamówienia na 150 wózków dla kop. „Maks" w Michałkowicach, dla której to również ma być wykonana sortownia węgla. Obecnie rozpoczęto prace nad wykonaniem koleb, które zostaną ukończone za miesiąc. Robotnicy huty „Teresa" są zatrudnieni również przy rozbiórce kop. „Jerzy" i kop. „Fanny".

Niezrozumiałe są zatem motywy, dla których dyrekcja Zakładów Hohenlohego zamierza pozbawić i tak ciężko doświadczanych mieszkańców Siemianowic chleba.

Komisarz Demobilizacyjny odroczył wydanie swej decyzji do czasu zapoznania się z sytuacją na miejscu.

—oOo—

Konjunktura dla węgla polskiego

polepsza się w Italji

Warszawa, 16. VI. (tel. wł.) Zaznaczający się od kilku lat w Italji proces kurczenia się przywozu węgla został w roku 1933 zahamowany, przyczem nastąpiła nawet poważna zwyżka importu w stos. do roku 1922, a mian. o 800.000 tonn, do poziomu 9,6 miljonów tonn. Równocześnie jednak nastąpiło pewne obniżenie wartości tego przywozu, co świadczy o spadku cen. Spadek importu węgla angielskiego pozostaje niewątpliwie w związku ze stosunkowo wysoką ceną, wyższą od węgla dostarczanego przez inne kraje. Węgiel polski wykazuje wzrost z 526 tys. tonn w roku 1932 do 755 tys. tonn w roku 1933. Pozatem pewna ilość węgla polskiego stanowi węgiel bunkrowy w portach Italji. W roku 1933 węgiel polski był najtańszy ze wszystkich gatunków węgla zagranicznego w Italji, tak, że nawet węgiel niemiecki był droższy.

—oOo—

Koncypient awokacki

skazany za komunizm

Kraków, 16. VI. (tel. wł.) Dziś wieczorem zapadł wyrok w procesie dr. Maurycego Pufellesa, kandydata adwokackiego, oskarżonego o komunizm. Proces ten stał się głośnym w Krakowie ponieważ dr. Pufelles stawał w tej sprawie już czterokrotnie przed sądami. W pierwszym wypadku był on skazany na dwa lata więzienia, a potem skolei został uniewiniony. Wszystkie te wyroki zostały następnie zniesione przez wyższą instancję. W dniu wczorajszym został on skazany przez Sąd Okręgowy w Krakowie na dwa i pół roku więzienia.

Sprawa dr. Puffelesa rozegra się niewątpliwie znowu przed sądem apelacyjnym a później znowu, niewiadomo już po raz który, przed Sądem Najwyższym.

—oOo—

Wobec pożaru jaki miał miejsce w piątek wiecz. w Zakładach Graficznych „Prasa Polska" S. A., i uszkodzenia maszyn dla wielobarwnego wklęsłodruku, nasz tygodniowy dodatek dla dzieci „Moja Gazetka", który się tam drukuje, ukaże się z parodniowym opóźnieniem.

Pozatem zawiadamiamy naszych PT. Czytelników i Abonentów, że pojedyńcze numery „Mojej Gazetki" są do nabycia w administracji naszego pisma w Katowicach przy ul. Mielęckiego 8.

Egzemplarze „Mojej Gazetki" z ostatnich dwóch tygodni t. j. Nr. Nr. 22, 23 otrzymają nasi PT. Abonenci opłacający prenumeratę zgóry za drugą połowę czerwca, bezpłatnie. Kupujący natomiast „Nowy Czas" codziennie, mogą nabyć te egzemplarze w cenie po 10 gr.

Wypadek w kopalni

W podziemiach kopalni Wolfgang-Wawel w Rudzie uległ ciężkiemu wypadkowi rębacz 50-letni J. Paluch. Na skutek oberwania się zwałów węgla Paluch został zasypany, doznając zmiażdżenia obu nóg i ciężkich obrażeń wewnętrznych. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala w Rudzkiej Kuźnicy.

—oOo—

Na znak żałoby urzędnicy M. S. W. nosić będą czarne opaski.

Ustalony rysopis mordercy ś. p. ministra Pierackiego.

Warszawa, 17 czerwca. Śmierć min. Pierackiego nastąpiła na stole operacyjnym, w chwili gdy płk. dr. Sokołowski wraz z innymi lekarzami przystępował do zabiegu.

W chwili, gdy dokonano zamachu na ś. p. min. Pierackiego, w Klubie Politycznym, obecny był prezes Rady Ministrów p. prof. Kozłowski, kilku wojewodów, którzy w związku ze zjazdem bawią w Warszawie, p. min. Miedziński oraz kilka osobistości ze świata politycznego.

Zamachu dokonano w chwili, gdy ś. p. min. Pieracki dzwonił do drzwi.

W tym momencie rozległy się strzały. P. premjer Kozłowski na miejscu zaczął wydawać polecenia.

W Spale u P. Prezydenta R. P. odbywał się garden-party dla dyplomacji, przyczem obecni tam byli m. in. min. spr. zagr. Beck, p. wicemin. Siedlecki, marszałek Raczkiewicz, p. wojewoda Jaroszewicz.

Na wiadomość o zamachu na śp. min. Pierackiego garden-party niezwłocznie przerwano i około godziny 7 wszystkie wyżej wymienione osobistości przybyły do prezydjum Rady Ministrów.

Przy sposobności zaznaczyć należy, że wieczorem z okazji zakończenia zjazdu wojewodów miało się odbyć przyjęcie wydane przez ministra spraw wewn. w gmachu ministerstwa. Wszelkie przygotowania w tym względzie zostały również odwołane.

Nowy Sącz, 16 czerwca. — Tragiczna wiadomość o zamachu na ś. p. min. Bronisława Pierackiego, który posiadał w N. Sączu najbliższą rodzinę, a to matkę i siostrę, wywołała w N. Sączu wielkie przygnębienie i ogólny żal.

Starosta dr. Łach na wiadomość o zamachu udał się natychmiast do matki ś. p. ministra, by w możliwie najoględniejszej formie podać wiadomość o zamachu.

W chwili, gdy starosta wraz z lekarzem weszli do pokoju, p. Pieracka siedząc przy aparacie radjowym, otrzymała tę tragiczną wiadomość z ust speakera i padła zemdlona na ziemię.

Dr. Szymanek udzielił jej pomocy i przywrócił do przytomności, a obecnie nadal czuwa przy łożu chorej.

Na znak żałoby odwołane zostały wszystkie imprezy widowiskowe i całe miasto pogrążyło się w żałobie.

Warszawa, 16 czerwca. Tymczasowe kierownictwo ministerstwa spraw wewn. objął wicemin. Mikołaj Dolanowski.

Pogrzeb ś. p. min. Pierackiego będzie miał charakter wojskowy.

Nadzór nad śledztwem w sprawie zamachu na ś. p. min. Pierackiego ma osobiście p. min sprawiedliwości Michałowski.

Warszawa, 17 czerwca. Wczoraj o godzinie 100-ej rano odbyło się specjalnie zwołane żałobne posiedzenie Rady Ministrów.

Pan premjer Kozłowski wygłosił przemówienie, poświęcone tragicznie zmarłemu ministrowi Pierackiemu, składając imieniem całego rządu hołd jego pamięci.

Po przemówieniu zakomunikował pan premjer, że obejmuje osobiście kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Warszawa, 17 czerwca. (PAT) Ustalony rysopis sprawcy zabójstwa ś. p. ministra spraw wewnętrznych Br. Pierackiego jest następujący:

Lat około 25, wzrost około 170 cm., szczupły, twarz pociągła o wyrazie inteligentnym, bez zarostu, bez okularów i bez znaków szczególnych. Blondyn, włosy zaczesane do góry, twarz opalona. Ubrany w dość długie palto, jasne, zielonawe i beżowy jasny kapelusz. Palto to i kapelusz zostały porzucone przez zamachowca na klatce schodowej 6-go piętra w domu przy ul. Okólnik 5. Jak z tego wynika zamachowiec przed dokonaniem zamachu opuścić musiał dom, w którym zamieszkiwał w powyżej opisanym kapeluszu i paltcie, następnie po porzuceniu ich przez czas jakiś przebywał na mieście bez kapelusza i palta i w stanie tym prawdopodobnie po pewnym czasie powrócił do domu.

Warszawa, 17 czerwca. W związku ze zgonem ś. p. ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego w ministerstwie spraw wewnętrznych została zarządzona z dniem wczorajszym 28-dniowa żałoba, polegająca na noszeniu przez wszystkich urzędników żałobnej opaski z krepy na lewem ramieniu.

Warszawa, 17 czerwca. W prezydjum Rady Ministrów wyłożona została księga, do której wpisują się osoby, przybyłe z wyrazami ubolewania spowodu tragicznej śmierci ministra Pierackiego.

Warszawa, 17 czerwca. Do prezydjum Rady Ministrów napływają na ręce p. premjera prof. Kozłowskiego liczne depesze od urzędów państwowych, powiatów, gmin, organizacyj politycznych, społecznych, b. wojskowych i t. d. z wyrazami współczucia spowodu tragicznego zgonu ś. p. ministra Pierackiego.

Między innemi nadesłał depeszę treści następującej ks. prymas kardynał Hlond:

Do głębi wstrząśnięty wiadomością o potwornem morderstwie, którego ofiarą padł ś. p. minister Bronisław Pieracki przesyłam rządowi szczerą kondolencję, wyrażając zarazem najgłębsze ubolewanie i oburzenie spowodu zbrodni, zasługującej na powszechne potępienie w świetle chrześcijańskich zasad życia publicznego.

Do prezydjum Rady Ministrów przybył przybył ks. Kardynał Kakowski celem złożenia rządowi kondolencji.

Warszawa, 17 czerwca. (PAT) W związku z tragicznym zgonem ś. p. min. Pierackiego wydane zostały następujące zarządzenia: do dnia pogrzebu włącznie na wszystkich gmachach państwowych wywieszone zostaną sztandary państwowe, opuszczone do połowy masztów. We wszystkich urzędach obowiązywać będzie 8-dniowa żałoba, w ministerstwie spraw wewnętrznych i podległych urzędach oraz policji państwowej i K. O. P. 28-dniowa żałoba.

W czasie żałoby wszystkie przyjęcia i zabawy będą odwołane. Urzędnicy winni się powstrzymać od udziału w przyjęciach i zabawach.

Na czas żałoby urzędnicy nałożą opaski żałobne.

We wszystkich miastach wojewódzkich i powiatowych oraz we wszystkich miastach zagranicą, w których istnieją polskie placówki zagraniczne odbędą się nabożeństwa żałobne.

W dniu pogrzebu we wszystkich miastach będą zawieszone przedstawienia oraz produkcje we wszystkich lokalach publicznych.

Polskie radjo nada w dniu pogrzebu specjalną audycję żałobną.

MODŁY NUNCJUSZA APOSTOLSKIEGO.

Warszawa, 17 czerwca. Nuncjusz apostolski Marmaggi udał się do kaplicy szpitala ujazdowskiego, gdzie spędził dłuższy czas na modłach przy zwłokach ś. p. ministra Pierackiego.

KONDOLENCJE.

Warszawa, 17 czerwca. W związku z zabójstwem ś. p. min. Pierackiego złożyli kondolencje w ministerstwie spraw zagranicznych ambasadorowie wszystkich państw akredytowanych przy rządzie polskim.

Warszawa, 17 czerwca. Na ręce p. ministra spraw zagranicznych nadeszły depesze kondolencyjne od ministra spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej von Neuratha, ministra Rzeszy Goebbelsa, ministra spraw zagranicznych Francji Barthou oraz ambasadora króla Belgów Maxa.

Warszawa, 17.6 — Pan prezes Rady Ministrów prof. dr. Leon Kozłowski wysłał na ręce matki śp. ministra Bronisława Pierackiego następującą depeszę:

Pani Marja Pieracka, Nowy Sącz.

Mord, dokonany na osobie syna pani okrywa narówni z nią całą Rzeczypospolitą kirem głębokiej żałoby. Państwo straciło w osobie ministra Bronisława Pierackiego — wielkiego męża stanu, bohaterskiego żołnierza, rząd Rzeczypospolitej Polskiej swego członka, stojącego na najbardziej odpowiedzialnem stanowisku, obóz i grono najbliższych najserdeczniej kochanego kolegę i przyjaciela.

Wstrząśnięty do głębi tą śmiercią przesyłam pani imieniem Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, swego urzędu i własnem najgłębsze wyrazy prawdziwego. z serca płynącego współczucia.

(—) Leon Kozłowski.
Prezes Rady Ministrów.

POŚMIERTNY AWANS NA GENERAŁA.

Warszawa, 17 czerwca, (PAT). Na wniosek ministra spraw wojskowych Pana Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w dniu dzisiejszym ś. p. pułkownika dypl. Bronisława Pierackiego generałem brygady.

Warszawa, 17 czerwca. (PAT). Pan Marszałek Polski, Józef Piłsudski w dniu dzisiejszym wezwał swego szefa gabinetu płk. dypl. Sokołowskiego i osobiście wydał decyzję co do pogrzebu z pełnemi honorami wojskowemi ś. p. generała brygady Bronisława Pierackiego.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI DO ŻOŁNIERZY.

Warszawa, 17 czerwca. (PAT) Rozkaz dzienny nr. 5 Ministerstwa Spraw Wojskowych, Warszawa, dnia 16-go czerwca 1934 roku.

Żołnierze!

Ś. p. pułkownik dypl. Pieracki Bronisław, został odkomenderowany ze stanowiska zastępcy szefa sztabu głównego do różnych prac rządu, w szczególności zaś użyty do kierowania sprawami wewnętrznemi państwa.

Ś. p. płk. Pieracki Bronisław pełnił dobrze i z honorem nałożony na niego obowiązek żołnierski. Poległ jako wojskowy na wyznaczonym mu posterunku, dnia 15-go czerwca 1934 roku. W uznaniu położonych zasług Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w dniu dzisiejszym ś. p. płk. dypl. Pierackiego Bronisława generałem brygady. Oddając cześć Jego żołnierskiej pamięci, polecam odczytać niniejszy rozkaz przed frontem wszystkich kompanij, szwadronów, baterji i t. d.

(—) Minister Spraw Wojskowych
JÓZEF PIŁSUDSKI
Marszałek Polski.

Walucie niemieckiej nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Berlin, 16 czerwca. Min. finansów Rzeszy Schwerin-Krossigk wygłosił w Lipsku odczyt, w którym zapewniał,że walucie niemieckiej nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Rząd Rzeszy stosować będzie musiał w przyszłości politykę oszczędnościową, zwłaszcza w zakresie finansowania akcji dodatkowego zatrudniania bezrobotnych. Pewne prace publiczne, jak budowa autostrad oraz kolonizacja muszą być nadal prowadzone, co możliwe będzie tylko przez odpowiednie ustosunkowanie się do rynku pieniężnego. Główną rolę odgrywa kwestja oprocentowania. Gospodarstwo niemieckie musi otrzymać nowe kredyty na znośnych warunkach. Minister podkreślił, że kanclerz Hitler przed kilku dniami wypowiedział się stanowczo przeciwko dewaluacji.

Zuchwały napad bandycki na zagrodę rolnika

Warszawa, 17 czerwca. — O godzinie 6,30 rano, wtargnęło do mieszkania właściciela małego gospodarstwa w Luboszkach, pow. Lubliniecki, trzech bandytów, którzy nie zastawszy w domu właścicielki Marji Wąsikowej, powiązali sznurami 42-letnią wyrobnicę, Franciszkę Strzodową, krępując jej ręce i nogi, zaknebiowali jej usta. zasłonili chustą twarz, poczem zabrali się do szukania gotówki. Zdołali oni zabrać z sobą portfel skórzany, zawierający 115 zł. oraz 54 mk. n. Następnie włamali się do lokatora Wąsikowej, Franciszka Osadnika, pracującego na szosie w Kochanowicach, gdzie jednak nic nie znaleźli.

Sprawcy byli wszyscy w wieku od 20 do 22 lat. Zarządzony pościg nie dał dotychczas pożądanego wyniku.

Wyprawa dwu uczniów do... Afryk

Polskich „podróżników" zatrzymała rumuńska policja.

Czerniowce, 17 czerwca. Komendant posterunku policyjnego w miejscowości Panca, w pow. storożynieckim, zauważył dwóch obcych chłopców, którzy w wycieczkowych mundurach przybyli tam pieszo. Po wylegitymowaniu chłopców okazało się, że pochodzą oni z Drohobycza, a nazywają się Adam i Paweł Goreccy.

Jeden jest uczniem pierwszej klasy gimnazjalnej, drugi skończył 7 klas szkoły powsz. Obaj podali, że są synami urzędnika policyjnego i przekroczyli granicę koło Revi w dniu 5 bm. Znaleziono przy nich bagne rewolwer, noże, kompas, mapy i prod strzelniczy. Na pytanie, co zamierzali rob w Rumunji, odpowiedzieli, że mieli zamia przedostać się do Morza Czarnego, o stamtąd jako „ślepi pasażerowie" chcieli okrętem pojechać do Afryki, aby „zbadać", nieznane krainy czarnego „lądu". Zdecydowali się do awanturniczego przedsięwzięcia pod wpływem powieści Karola Maya, gdyż chcieli się stać sławni. — Chłopców aresztowano i przekazano prokuratorowi w Storożyńcach.

Sensacyjna afera w Warszawie
Bogaty drogerzysta okazał się paserem

Warszawa, 16. VI. (tel. wł.) W dniu dzisiejszym władze śledcze dokonały rewizji w składzie aptecznym bogatego drogerzysty Szyji Grynberga przy ul. Twardej 35, który w ciągu stosunkowo krótkiego czasu dorobił się znacznego majątku. Rewizja ujawniła tajemnicę jego zbogacenia się. W składzie znaleziono całe masy materjałów pochodzących z kradzieży w innych drogerjach na sumę około 70 tysięcy zł. Właściciele okradzionych drogerji, którym towar ten okazano, poznali go jako swój. Prócz paserstwa Grynberg trudnił się przemycaniem towarów perfumeryjnych z Niemiec. W ciągu dalszych dochodzeń stwierdzono, że Grynberg trudnił się przyrządzaniem lekarstw, sprzecznem z ustawą o składach aptecznych. Ustalono ponadto, że Grynberg trudnił się sprzedażą narkotyków, jak np. morfiny, kokainy itp. Po przeprowadznych dochodzeniach i rewizji, skład apteczny Grynberga opieczętowano, jego zaś i żonę Karmę osadzono w więzieniu na Pawiaku.

—cOo—

Ponura zbrodnia w lesie

Warszawa, 16. VI. (tel. wł.) Wojewódzkie władze śledcze zaalarmowane zostały wiadomością powtórnej zbrodni dokonanej w lesie majątku Rylsk Mały w pow. rawsko-mazowieckim. W lesie tym znaleziono zwłoki 34-letniego Bolesława Maliszewskiego. W toku dochodzeń ustalono, że sprawca zbrodni jest Józef Szymański, mieszkaniec Rylska. Zeznał on, że napadu dokonał w celach rabunkowych, zaczaił się w lesie na Maliszewskiego i gdy ten przechodził, ogłuszył go drągiem, a następnie dobił bagnetem niemieckim. Okazało się, że Szymański już raz był podejrzany o dokonanie morderstwa w tym samym miejscu na osobie handlarza obrazów Drożyńskiego, któremu skradł wówczas kilka tysięcy złotych gotówką oraz rower, na którym Maliszewski objeżdżał Polskę sprzedając obrazy.

—oOo—

W podziemiach grasuje śmierć
Trup maszynisty na lokomotywie kopalnianej

W podziemiach kop. Richter w Siemianowicach zdarzył się w piątek wieczorem tragiczny wypadek, którego ofiarą padł maszynista kopalniany, Stefan Pawlaczek z Siemianowic (Bytomska 64). Pawlaczek prowadząc w podziemiach lokomotywę kopalnianą, wychylił się w pewnym momencie i wobec znikomej przestrzeni na zakręcie, został przygnieciony głową do betonowego muru szalowania chodnika ponosząc śmierć na miejscu skutkiem złamania podstawy czaszki i ciężkiej rany głowy. Wypadek spostrzegli pracujący w pobliżu robotnicy i lokomotywę zatrzymali, wszelką pomoc dla zwisającego z okienka Pawlaczka okazała się spóźnioną. Zwłoki jego odstawiono do kostnicy szpitala Spółki Brackiej w Siemianowicach. Pawlaczek osierocił żonę i jedno dziecko.

Pomysłowa oszustka grasuje w Król. Hucie

Znajdująca się obecnie bez stałego miejsca zamieszkania Adelajda Skapczyk z Król. Huty grasuje wśród gospodyń oferując im w sprzedaży ratalnej partje towarów kolonjalnych herbatę, kakao itp. Przy tej okazji pobiera na poczet przyjętych zamówień różne zaliczki. Zaliczki te giną w przepastnej kieszeni oszustki, bowiem dostawa towaru nigdy nie następuje. W ciągu dnia wczorajszego Skapczykowa nabrała w ten sposób 7 kobiet w Król. Hucie.

Niesumienny inkasent

Policja posterunku w Karol-Emanuel przeprowadza dochodzenia przeciwko Jerzemu Pyce z Rudy Śl. (Wirecka 1), który sprzedając towary bławatne, sprzeniewierzył na szkodę Jerzego Nawrotka z Rudy Śl. (Kościuszki 4) kwotę zł. 66,50.

—oOo—

RADJO

Katowice — Niedziela, 17 czerwca 1934.

8,30 „Kiedy ranne wstają zorze“ — 8,35—10,25 Muzyka — płyty, w przerwach gimnastyka i Chwilka pań domu. — 10,3[illegible] Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie. Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt. — 11,57 Sygnał czasu i Hejnał z Wieży Marjackiej oraz Komunikat meteorologiczny. — 12,10 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. — 14,00 Prelekcja: Przyjemność, wypoczynek, zdrowie“. — 14,15 Koncert popularny w wykonaniu chóru męskiego „Echo“. — 15,00 „Przez kościół do Chrystusa“. — 15,15 „Co słychać na Śląsku“. — 15,45 Słuchowisko wiejskie p. t. „Starość nie radość“. — 16,15 Koncert salonowy. — 18,15 Jazz na 2 fortepiany. — 18,45 Feljeton literacki. — 19,15 Koncert popularny. 20,00 „Myśli wybrane“. — 20,02 Feljeton. 20,12 Muzyka lekka. — 21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej. — 21,02 „Na wesołej lwowskiej fali“. — 22,07—24,00 Muzyka taneczna, w przerwie wiadomości sportowe i meteorologiczne.

Duch strzegący skarbów z 1863 r.
Hipnotyzer-spirytysta oskarżony o oszustwo. Skazany na 6 mies. więzienia

Sensacyjna historja o skarbach strzeżonych przez ducha, która oddawna emocjonowała mieszkańców Przełajki, znalazła wczoraj ostatecznie swój epilog.

W posiadaniu rodziny Niedbałów w Przełajce znajdował się od dziesiątków lat dokument, zawierający szkic sytuacyjny miejsca, w jakim w niewiadomej miejscowości zakopany był znaczny skarb.

Według legendy rodzinnej dokument ten wręczył na łożu śmierci powstaniec z 1863 r., któremu rodzina Niedbałów po przekroczeniu granicy udzieliła pomocy.

Ze względu na obecne coraz cięższe czasy głowa rodziny Niedbałów, Jan Niedbała, postanowił zwrócić się o pomoc do jakiegoś hypnotyzera — spirytysty.

W związku z tem zetknął się z mieszkańcem Czeladzi, Leonem Woźniczką, który uchodził za mistrza wiedzy tajemnej. Woźniczko wespół ze wspólnikami Janem Krajuszkiem i Janem Jaroniem z Przełajki urządzili u Niedbałów seans spirytystyczny.

Na seansie medjum potwierdziło, że plan pochodzi z 1863 r., zaś krzyżyk na mapie oznacza pień, pod którym ukryte są skarby w lesie czeladzkim. Skarby te jednak są strzeżone przez złe duchy, które trzeba zakląć i przebłagać, by wydały ukryty skarb.

Po seansie zorganizowano wyprawę z łopatami i narzędziami do kopania i wybrno się gremjalnie do lasu czeladzkiego, gdzie ich zaprowadził Woźniczko.

W mrokach nocy z trudem po długich poszukiwaniach odnaleźli dąb, gdzie miał być ukryty skarb. Kiedy zgromadzili się już na miejscu, rozległ się jakiś dziwny huk i grzmot, a jakaś olbrzymia biała postać oznajmiła im, iż jest duchem, strzegącym skarbu, który nie zostanie prędzej wydany, aż rodzina Niedbałów zamówi w Częstochowie 19 mszy świętych za dusze zmarłych.

Oczywiście, że w związku z tem Niedbałowie zrezygnowali chwilowo z wydobywania skarbu i wręczyli na ręce Woźniczki kwotę złotych 250 na zamówienie mszy w Częstochowie. Ponieważ Woźniczko nie zawiadamiał przez dłuższy czas, czy msze zamówił, Niedbałowie wybrali się do Woźniczki, który okazał im kwit klasztoru Jasnogórskiego na opłacone msze. Kwit ten okazał się sfałszowany.

Niedbałowie, orjentując się, iż wpadli w ręce oszustów, zrobili doniesienie, którego epilogiem była rozprawa sądowa. W pierwszej instancji Woźniczko został zasądzony na 6 miesięcy, a Jan Krajuszek na 4 miesiące więzienia, zaś Jaronia uwolniono.

Od wyroku tego Woźniczko się odwołł i sprawę rozpatrywał ostatecznie wczoraj sąd okręgowy w Katowicach.

Ponieważ Woźniczko powołał szereg świadków na okoliczności, iż Niedbałowie dawali mu dobrowolnie pieniądze i wyłudzenie nie miało miejsca, sąd dopuścił ten dowód i świadków przesłuchano w drodze rekwizycji. Zeznania te, odczytane na wczorajszej rozprawie, wypadły niekorzystnie dla oskarżonego. W wyniku rozprawy Woźniczko został skazany na 6 mies. więzienia bez zawieszenia kary. Wyrok ten Woźniczko przyjął.

Sensacyjna afera w świecie prawniczym Śląska

W związku z sensacyjnem zaginięciem pewnych dokumentów z aktów sądowych co miało miejsce przed kilku dniami, w którą to sprawę wmieszana jest dość znana w świecie prawniczym Śląska osoba, prowadzi obecnie sędzia śledczy energiczne dochodzenia. Ostatnio sędzia śledczy przeprowadził osobiście rewizje w biurach znanego katowickiego adwokata. Wynik rewizji trzymany jest dotychczas w ścisłej tajemnicy. Jak wiadomo w związku z tą sprawą aresztowano przed kilku dniami kierownika tego biura adwokackiego oraz pewnego urzędnika sądu okręgowego w Katowicach.

—oOo—

Strejk w koksowni trwa
Cała załoga znajduje się na terenie zakładów

Strejk protestacyjny załogi koksowni „Gothard“ w Orzegowie należącej do osławionej procesem Jungelsa i Gorolla Sp. Akc. Godula, trwa w dalszym ciągu. Wszyscy robotnicy w liczbie 240 postanowili nie podjąć pracy do czasu cofnięcia przez dyrekcję samowolnie narzuconej a bardzo wielkiej obniżki płac. Strejk ma przebieg spokojny. Przeciwko dyrektorowi koksowni zostało jak wiadomo wystosowane doniesienie o pociągnięcie do odpowiedzialności w trybie karno-administracyjnem. Strejk ma przebieg spokojny.

—oOo—

Ciekawy inteligent

Ubiegłego rana na szosie wojewódzkiej w Kamieniu k. Szarleja, jadący motocyklem budowniczy siemianowicki Walter Poka (Matejki 30) wpadł na idącą jezdnią do szkoły 7-letnią dziewczynkę, Stefcię Mis z Kamienia.

Dziewczynka padając na kamienie jezdni odniosła szereg na szczęście lżejszych obrażeń, wobec czego powierzono ją opiece domowej rodziców.

Budowniczy Poka mimo świadomości zaszłego wypadku, nie troszcząc się o swą ofiarę kontynuował dalszą jazdę.

Okręgowy Urząd Górniczy pod opieką złodziejów

Okręgowy Urząd Górniczy w Katowicach ma dziwne szczęście do złodziejów. Już bowiem po raz drugi w tym roku nawiedzony jest włamaniem. Podczas kiedy za pierwszym razem okradzione zostały z prywatnej gotówki biuraka referentów, obecnie zabrano maszynę do pisania marki „Ideal“ oraz porozrzucano wszystkie akta urzędowe. Za włamywaczami śledzi policja.

Tajna gorzelnia w Bykowinie
wyrządziła skarbowi państwa ogromne straty

Organa kontroli skarbowej wykryły na terenie gm. świętochłowickiej tajną gorzelnię, prowadzoną przez niejakiego Edwarda Dymka z Łagiewnik. Dymek zainstalował we wsi Bykowina u restauratorów Zgrzyka i Wolnego 2 aparaty, w których destylował spirytus skażony, przerabiając go następnie na koniak i inne wódki gatunkowe. Mając liczne stosunki wśród restauratorów, sprzedawał im swe destylaty, oraz receptę na odkażanie spirytusu denaturowanego, narażając Skarb Państwa na olbrzymie straty. Aresztowano kilka osób, zamieszanych w aferę. Dochodzenia prowadzi sędzia śledczy wydziału zam. S. O. w Król. Hucie Kudliński.

NIEUGIĘTA WOLA ZWYCIĘSTWA.

Niemiecki historyk rewolucji listopadowej, Spazier, nazwał Maurycego Mochnackiego najtragiczniejszą wielkością w Polsce.

Określenie to nad wyraz trafne. Życie tego człowieka zawiera najistotniejszy czynnik tragedji: walkę świetnego umysłu i talentu z nieprzezwyciężonemi przeszkodami.

Już we wczesnej młodości, bo w dwudziestym czwartym roku życia, zdobył Mochnacki rozgłos w literaturze. Był to bodaj jedyny pełny triumf. Krytyki, jego artykuły, wreszcie dzieło „O literaturze polskiej w w. XIX” rozsławiły jego imię, pociągnęły ku niemu młodzież, postawiły go na czele walki romantyków z klasykami. On wskrzesił pamięć Malczewskiego, on pierwszy uznał za genjalne poezje Mickiewicza i przepowiedział wielkość poety.

Ten szczęśliwy okres życia trwał jednak krótko. Z chwilą wybuchu rewolucji listopadowej, Mochnacki oddał się całą duszą jej sprawie. Jasno i mądrze jak niewielu ze współczesnych oceniał on położenie Polski i stworzył jedynie racjonalny w danej chwili plan działania: usunięcie od władzy wszystkich niechętnych rewolucji, zaśniedziałych w rutynie i wygodzie zarażonych brakiem wiary w siły narodu stworzenie natomiast mocnego rządu rewolucyjnego, podjęcie natychmiastowej ofensywy przeciwko Rosji.

Przyszła znów chwila triumfu. Okrzyknięty trybunem rewolucji, wyniesiony na rękach z zebrania Klubu Patrjotycznego, mianowany członkiem rządu tymczasowego, stanął Mochnacki u szczytu powodzenia — na kilka dni zaledwie.

Ow rząd tymczasowy nie był, niestety, złożony z ludzi na miarę Mochnackiego. Wzięło górę kunktatorstwo, ugoda, strach przed rzekomym „jakobinizmem” intrygi Lubeckiego, wszechwładnego ministra, pragnącego za wszelką cenę zgody z carem, opowiedziała się przeciwko Mochnackiemu zacna, lecz nastrojona na romantyczną ofiarność młodzież, uchylająca się od władzy i odpowiedzialności za nią.

Może i on sam, przy całej genjalności myśli, grzeszył brakiem bezwzględności w działaniu, dość, że plan jego obalono. Mochnacki, zagrożony „gniewem ludu”, okrzyczany jako niebezpieczny rewolucjonista, musiał się ukrywać. W dwa miesiące później Sejm uchwalił prawie dosłownie dawne wnioski Mochnackiego— niestety —o dwa miesiące za późno.

Zaciągnąwszy się do wojska, Mochnacki odbył kampanję aż do bitwy pod Ostrołęką, w której ciężko ranny, stał się niezdolnym do dalszej służby. Powróciwszy do stolicy, w chwili zbliżania się wojsk Paszkiewicza, zachęcał znów do walki, do oporu na śmierć i życie, pisał że Warszawa winna stać się dla wrogów Saragossą, próbował raz jeszcze stworzyć silny rząd i ratować sytuację napróżno.

Lata pobytu w Paryżu, na emigracji były okresem najcięższych może zmagań i cierpień tego niezwykłego człowieka. „Potępieńcze swary” emigracji nie oszczędziły mu żadnego ciosu. I nic dziwnego, Mochnacki nie wierzył ani w pomoc dworów zagranicznych o którą zabiegał obóz Czartoryskiego ani w natychmiastową pomoc ludów, na którą liczyli demokraci, wierzył tylko w dwie rzeczy: w siłę trwania narodu, któremu nakazywał nieustanną gotowość do walki zbrojnej i w przyjście wodza, „człowieka z głową Cromwella i sercem Kościuszki”, który naród do tej walki powiedzie.

Borykając się z biedą, nękany chorobą, tęsknotą za krajem i rozpaczą po śmierci brata, nie przerwał prawie do ostatnich chwil swej pracy. Pisał szereg artykułów do czasopism emigracyjnych odezw do emigrantów, oraz historję rewolucji listopadowej. Za wydanie tego dzieła w obcych językach ofiarowywano mu sumę poważną. Odrzucił ją, gdyż uważał, że błędy powstania, gorzkie prawdy, które odsłaniał w swem dziele, powinny zostać tylko wśród Polaków, jako nauka i przestroga.

Nierozumiany przez współczesnych, zdobył Mochnacki przyszłość. Jego genjalne, mimo że niedokończone „Powstanie Narodu Polskiego” stało się podstawą historycznych ocen tej epoki, jego dzieła literackie dały mu tytuł twórcy krytyki polskiej, jego wskazania polityczne stały się hasłem polskiej polityki rewolucyjnej.

Mochnacki umarł w roku 1834 w Auxerre, licząc 30 lat.

W roku bieżącym przypada więc setna rocznica jego śmierci. Należałoby uczcić tę rocznicę przypomnieniem jego pamięci, jego działalności publicystycznej i literackiej. Wartoby wydać jego pisma, które są dziś unikatem bibljotecznym (ostatnie wydanie datowane jest z 1863 r.) Dzieła te uderzają zadziwiającą żywotnością, tak mało straciły na aktualności pomimo stulecia, które nas od nich dzieli, porywają głębią syntez i wartościami stylu.

Nie można zapomnieć i zasług wojskowych Mochnackiego, kawalera złotego krzyża Virtuti Militari. W uczczeniu jego pamięci pierwszeństwo ma 1 p. strzelców konnych, w którym służył Mochnacki w szarży porucznika.

Polska odrodzona nie może zapomnieć trybuna rewolucji listopadowej, człowieka, który oddał się bez zastrzeżeń umiłowanej sprawie i zostawił nieśmiertelny, proroczy testament nieugiętej woli zwycięstwa.

ORKAN NAD SAN SALVADOR.



Jedno z opustoszałych obecnie miasteczek przed niszczycielskim huraganem, który pociągnął za sobą 3000 ofiar i olbrzymie straty materjalne.

Problem wyższych studjów we Francji.

Celowość pod znakiem zapytania.

(Korespondencja własna
Paryż, w czerwcu.

Znów jesteśmy u kresu roku szkolnego i znów niewątpliwie wśród tegorocznych maturzystów znajdą się i tacy, którzy dla tych czy innych powodów wyjadą na wyższe studja zagranicę, i, jak zwykle, największy ich odsetek przypadnie na Francję, wielką skarbnicę wszechnauk.

Gościnna i toleracyjna Francja przyjmuje wszystkich. Każda uczelnia jest istną wieżą Babel. Biali, czarni i żółci, przedstawiciele wszystkich narodów, ras i wyznań tłoczą się w salach wykładowych i pracowniach przeróżnych uczelni. Istnieją zakłady, gdzie Francuzi są w mniejszości, i gdzie można usłyszeć wszystkie języki świata, prócz francuskiego. To też godną podziwu jest niezwykła tolerancja i cierpliwość, z jaką francuscy profesorowie wysłuchują wspaniałą mowę francuską, zniekształconą i kaleczoną niemiłosiernie przez obcokrajowych studentów. Ale,, widocznie, i pod tym względem cierpliwość ma swoje granice, gdyż pewne zakłady uniwersyteckie we Francji wprowadzają obecnie obowiązek wykazania takiej przynajmniej znajomości języka francuskiego, która daje gwarancję, że i profesor i student będą mogli wzajemnie się porozumieć i zrozumieć. O tej bardzo słusznej zresztą inowacji muszą pamiętać ci wszyscy, którzy udają się na studja do Francji, zwłaszcza ci, którzy mają pracować w zakładach, gdzie student jest stale w bliskim kontakcie z profesorem. Ponadto, pod koniec roku, na egzaminach obok znajomości danego przedmiotu, bardzo pilną uwagę zwracają dzisiaj na poprawną znajomość języka francuskiego.

Poznanie języka w ciągu ośmiu miesięcy roku akademickiego z samych wykładów jest rzeczą problematyczną, również zawarcie znajomości w kołach francuskich, nawet wśród kolegów, któreby pozwoliły osłuchać się języka, nie jest sprawą arcypewną, to też do wydatków, związanych z pobytem, należy dodać jeszcze, dotyczy zwłaszcza początkujących, pewną sumę na naukę języka. Wogóle na życie skromne, bez specjalnych „szaleństw“, do których należy zaliczyć nawet teatry, kina i kawiarnie, trzeba mieć conajmniej tysiąc franków miesięcznie. Oczywiście, można urządzić się i taniej, ale wtedy więcej kosztuje po kilku latach reparacja zdrowia...

Przerost i związany z nim kryzys w szeregach wolnych zawodów, który tak dotkliwie daje się odczuwać w Polsce, nie ominął również Francji. Jednym z środków zaradczych, jakie tu ostatnio zarządzono, są obostrzenia, dotyczące naturalizacji cudzoziemców. Jak wiadomo, dla wykonywania czynności zawodowych, np. adwokata lub lekarza we Francji, należy mieć, obok dyplomu państwowego i matury francuskiej obywatelstwo francuskie. Otóż ostatnio izby wszystkich wolnych zawodów we Francji wypowiedziały się przeciwko nadawaniu obywatelstwa francuskiego obcokrajowcom, absolwentom wyższych uczelni, chcącym wykonywać czynności zawodowe we Francji. Z drugiej zaś strony, sprawa nostryfikacji dyplomów zagranicznych w Polsce jest dzisiaj również niełatwa, to też celowość pewnych studjów zagranicą (jak medycyny, prawa, inżynierji, dentystyki) jest obecnie pod znakiem zapytania. Studjować we Francji może każdy, kto jednak chce wyciągnąć korzyści praktyczne ze swych studjów, ten musi zawczasu zważyć wszystkie możliwości i nie możliwości, jakie nastręcza się po opuszczeniu murów uczelni.

M. D.

Najtrudniejsze zagadnienie.

Coraz większe zastępy młodych żądają pracy..

(—) Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie ogłosiło statystykę bezrobotnej młodzieży. Statystyka dotyczy ubiegłego roku (1933) i podaje stosunek liczbowy bezrobotnej młodzieży do ogółu ludności.

Okazuje się z niej, że pierwsze miejsce w tej statystyce zajmują Węgry, w których młodzież bezrobotna stanowi 42 procent ludności. W kolejnem następstwie idą potem: Włochy (41,5 proc.) Finlandja (33,3 proc.), Szwecja (33 proc.) Anglja (31,4 proc.) St. Zjednoczone (28,5 proc.) Danja (28, proc.), Norwegja (27 proc.) Niemcy (26,1 proc.) Czechosłowacja (24,6 proc.) Szwajcarja (20 proc.).

Podane cyfry odnoszą się do bezrobotnych poniżej 26 lat. Cyfr dotyczących ilości, bezrobotnej młodzieży w Polsce, zestawienie Międzynarodowego Biura Pracy nie zawiera. Brak także statystyki odnośnie Sowietów, w których, jak wiadomo bezrobotnej młodzieży jest olbrzymia liczba.

W świetle cyfr powyższych okazuje się, jak poważnem i głębokiem zagadnieniem jest nietylko bezrobocie wśród młodzieży ale wogóle sprawa młodego i najmłodszego, pokolenia. I to wszędzie nietylko u nas w Polsce. O sprawie tej mówi się i pisze często z najrozmaitszych powodów. Częściej się o niej myśli, w głębokiej trosce o przyszłość bo wyrasta coraz silniej troska o jej zajęcie.

W Polsce liczba młodzieży rzemieślniczej i robotniczej w miastach w wieku od 14 do 21 roku życia wynosi około 50,000 a corocznie przybywa jeszcze do 20,000 osób. Większa ich część szuka pracy. Corocznie przybywa Polsce ludności około 400.000. Stan ten w latach ostatnich wprawdzie nieco osłabł, ale równocześnie stan zatrudnienia i produkcja w kraju spadły o 66 proc.

Niewątpliwie przyrost naturalny ludności jest rzeczą korzystną. Nie można jednak nie stwierdzić, że za kilka lat przysporzy on państwu liczbę bezrobotnych i sprawi niejeden kłopot.

Dzisiaj, w dobie kryzysu, zamierają warsztaty pracy, posiadane przez starszych. Rośnie liczba bezrobotnych właśnie wśród starszych. Ale równocześnie zaczyna się coraz silniejsza walka konkurencyjna pomiędzy ludźmi starszymi a dorastającymi. A rychło, wejdą w życie te roczniki, które przyszły na świat po wielkiej wojnie.

To też zagadnienie ulokowania młodzieży, zajęcia jej, dania jej chleba i pracy staje się jedną z największych trosk i problemem najtrudniejszym do rozwiązania. Zastanawiają się na tem czynniki państwowe, radzą organizacje społeczne, szukają dróg wyjścia sfery wychowawcze. Szuka też tego wyjścia i sposobów ratunku i młodzież sama. Uważając siebie za gospodarzy kraju, domaga się dla siebie warsztatów pracy i usunięcia czynników obcych, zajmujących miejsca [illegible] robku.

Na ten odcinek życia musi być skierow[...] na główna uwaga i społeczeństwa i czyni[...]ków rządowych.

Wystawienie na licytację

wielkich zakładów przemysłowych.

Jak się dowiadujemy , Towarzystw[...] Kredytowe b. Kongresówki wystawia na li[...]cytację szereg poważnych objektów przem[...]słowych na terenie okręgu łódzkiego za nie[...]uszczone pożyczki.

M. in. w drodze przemusowej mają by[...] sprzedane budynki i urządzenia fabryczne [...]zranych zakładów spółki akcyjnej manufak[...]tury wełnianej „Lorentz i Krusche“ w Zgierzu.

Duży ten kompleks fabryczny wraz z ma[...]szynami oszacowano na nieproporcjonalnie niską cenę 20,000 funtów sterlingów t. j. około pół miljona złotych.

Nie jesteśmy jeszcze na drodze poprawy.

Tegoroczny wzrost bezrobocia— zahamowanie produkcji.

Co mówią liczby i fakty.

Wedle ostatniego wykazu, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w Urzędach Pośrednictwa Pracy, wynosiła w dniu 9 czerwca 320,000. Oznacza to, że bezrobocie w Polsce zmalało od chwili swojego największego natężenia w lutym o około 70,000 ludzi. W ciągu trzech miesięcy wiosennych znalazła zatrudnienie mniejwięcej piąta część zarejestrowanych bezrobotnych, a cztery piąte ludzi, którzy przetrwali zimę bez pracy i zarobku. dziś również nie mogą znaleźć dla siebie żadnego zatrudnienia.

W roku ubiegłym największe natężenie bezrobocia osiągnięte zostało w lutym i wynosiło 280,000 osób zarejestrowanych. Było ono więc o 129,000 mniejsze niż maksimalne natężenie tegoroczne. Obecnie liczba bezrobotnych wynosiła 240,000 mimo, iż ilość zarejestrowanych bezrobotnych zmalała, mamy daleko większą liczbę ludzi, pozostających bez pracy, już w tym samym czasie roku przyszłego. Różnica na gorsze w maju roku bież. wynosiła prawie 90.000 bezrobotnych.

Lata poprzednie wskazują, iż w maju na tężenie bezrobocia jest pośrednie między największem natężeniem, jakie jest w lutym, a najmniejszem, które bywa we wrześniu. Z tego możnaby wyciągnąć wnioski, iż w roku bieżącym liczba bezrobotnych do końca m. września może spaść jeszcze o drugie tyle co dotychczas. Gdyby tak było, wtedy wypadłoby, iż w roku bieżącym mielibyśmy ja ko najmniejszą zanotowaną ilość ludzi bez pracy około 250,000.

Wszystko to wskazuje na fakt bezsporny że mimo niektórych pozornych objawów poprawy, mamy wciąż do czynienia z dalekoidącym zastojem w życiu gospodarczem. Pozornie mniejsza liczba protestów wekslowych i ogłoszonych upadłości nie jest żadnym mier nikiem poprawy. Wypływa to z coraz większego ograniczenia kredytów, oraz dobrowolnych redukcyj należności przez wierzycieli, którzy w swoim własnym interesie nie chcą dopuszczać do bankructwa dłużników.

Gdy wskaźnik produkcji przemysłowej w drugiem półroczu ub. roku wynosił od 56 do 67, w stosunku do wskaźnika z 1928 r. wynoszącego 100, to wskaźnik produkcji w pierwszym kwartale br. wahał się od 56 do 58. A więc widać z tego, iż tegoroczna produkcja nie podniosła się w stosunku do drugiego półrocza 1933 r. lecz przeciwnie wykazuje pewne osłabienie.

...źnika produkcji przemysłowej są najlepszem świadectwem, iż wynurzenie na temat poprawy gospodarczej, w którą już jakoby wkroczyliśmy, jest przedwczesne. Ma my przed sobą jeszcze ciężki okres do przetrwania. Życie gospodarcze musi walczyć z piętrzącemi się przed niemi trudnościami tak że należałoby dostosować gospodarkę państwową do obecnych naszych sił gospodarczych, aby nie obniżyć więcej jeszcze produkcji i nie zwiększyć bardziej bezrobocia.

Wzrost natężenia bezrobocia i zniżka budżet tegoroczny zaś przewiduje powiększenie podatków bezpośrednich w stosunku do sum, jakie zostały wypłacone w 1933-34 roku, a sumy wyegzekwowane w kwietniu b. r., za te podatki są większe od sum, wyegzekwowanych w kwietniu ub. r.

Te fakty w zestawieniu ze wzrostem bezrobocia i zahamowaniem produkcji zdają się wskazywać, iż dotychczas nie wstąpiliśmy jeszcze na należytą drogę poprawy.

Widowiska na odległość.

PIERWSZY TEATR TELEWIZYJNY.

Epokowy moment w dziejach ludzkości.

Londyn, w czerwcu.

Pierwszy teatr widowisk na odległość w tych dniach zostanie otwarty w Blackpole. Teatr, mogący pomieścić trzy tysiące osób, dostarczać będzie publiczności naturalnych obrazów wydarzeń na terenie Anglii i Irlandii, bezpośrednio, w momencie ich akcji.

Powyższa treściwa wzmianka o otwarciu teatru widowisk na odległość jest faktem równie epokowym w historii kultury narodów, jak swego czasu

otwarcie pierwszego kina;

pod względem znaczenia zaś przewyż sza niewątpliwie film dźwiękowy.

Widzenie na odległość, dziś zrealizowane technicznie, po raz pierwszy jako utopja powstało w umysłach Verne'a i Bellamy'ego, a droga do urzeczywistnienia tych snów technicznych była bardzo długa i mozolna. Trzeba było szeregu wypadków, wynalazków i zdobyczy technicznych, by osiągnąć przede wszystkiem — po niezliczonych usiłowaniach i próbach — pierwszy niedokładny obraz zapomocą telegrafu bez drutu, a od owej chwili do otwarcia teatru również minął długi okres lat. Widzowie, którzy dziś w teatrze w Blackpole oglądać będą najdokładniejsze projekcje wypadków, odbywających się w oddali — naprzykład święta ludowego w wiosce irlandzkiej, lub derby w Dublinie, nie domyślają się nawet

wysiłku uczonych

związanego z dostarczeniem im tej niezwykłej atrakcji.

Rozwój i urzeczywistnienie wspaniałego wynalazku opiera się na podstawie technicznego pomysłu względnie prostego, związanego z odkryciem swoistej własności elektrycznej elementu selenu.

Zostało mianowicie stwierdzone, że własność selenu, jako przewodnika elektryczności, zależy od większego lub mniejszego stopnia naświetlenia, względnie potęguje się przy silniejszem świetle, a zmniejsza się przy słabszem. Powyższe spostrzeżenie stworzyło komórkę selenową, oraz tak zwaną fotocelę, mistrzynię nowej techniki iskrowej.

Kierowano stopniowo promień wzdłuż obrazu, przeznaczonego do telegraficznej transmisji. Ciemne punkty jego zatrzymywały więcej światła niż jasne. Następnie tenże promień światła, odbijający się od danego obrazu na fotoceli, wywoływał prąd elektryczny o różnorakiej intensywności, zależnej całkowicie od stopnia oświetlenia punktów obrazu. Elektryczne impulsy prze prowadzano następnie dalej, bez drutu lub drutem, a całość ich na miejscu odbioru, wzgl. stacji odbiorczej, odtwarzała całokształt jasnych i ciemnych punktów, **t. j. sam obraz.**

Trudno streścić długie prace naukowe i techniczne, które na podstawie opisanego powyżej odkrycia i sposobu odtwarzania obrazów drogą telegrafu iskrowego doprowadziły wkońcu do możliwości technicznego

widzenia na odległość.

Do rozwoju tego wynalazku w jego stadjach początkowych przyczynili się głównie: Francuz Bellin i Niemcy: Carolus i Nipkow. Zaś Anglik Baird, wynalazca telewizoru i noctowizoru, aparatu, dozwalającego

dokonywania zdjęć w nocy,

udoskonalił i ugruntował technikę zdjęć na odległość. Aparaty, umożliwiające widzenie na odległość, powstały przedewszystkiem w Anglii i Ameryce. Obecnie zaś, po długich próbach w zaciszu pracowni i laboratorjów uczonych powstaje pierwszy teatr widowisk na odległość — urzeczywistnienie snów po mysłowego Jules Verne'a. Przypominamy szczegół jednej z fantastycznych powieści francuskiego pisarza: załoge łodzi podwodnej, oglądającą na płótnie projekcję wydarzeń na powierzchni morza — fakt, nie należący już do technicznych niemożliwości w dzisiejszej dobie. I zapewne — tak jak dziś słuchamy odległej muzyki, płynącej ku nam na falach powietrznych — oglądać będziemy niezadługo zawody sportowe, siedząc w domu, na wygodnym fotelu, jak opisywał to Bellamy, którego wyobraźnia narówni z fantazją Juljusza Verne'a przeczuła nieograniczone możliwości przyszłej techniki.

Bull.

Maliszowa lepsza od Gorgonowej

Stwierdza to komisja do badań kryminalno-biologicznych.

Warszawa, 17 czerwca.

Ministerstwo Sprawiedliwości powołało do życia w maju 1933 r. „Komisję do badań kryminalno -biologicznych", która pracuje pod przewodnictwem naczelnego lekarza więziennego, dra Jankowskiego. Ma ona za dania naukowe i praktyczne. Na podstawie opracowanych przez nią i wypełnionych przez lekarzy więziennych kwestjonarjuszy dla wszystkich więźniów z wyrokami ponad 1 rok gromadzi ona materjał który będzie służył do segregacji więźniów i utworzenia odpowiednich zakładów karnych np. o charakterze leczniczym, pedagogicznym itd.

M. in. nadeszły już do komisji wypełnione kwestjonarjusze dwóch najgłośniejszych zbrodniarek ostatnich czasów, a mianowicie: Gorgonowej i Maliszowej. Jeżeli chodzi o Gorgonową, to karta jej wykazuje że

jest naogół zdrowa.

Podaje ona, że była dwa razy zamężna, raz ... męża ślubnego o 10 lat od niej starszego, a drugi raz męża nieślubnego o 19 lat od niej starszego. Podaje, że zajmowała się przeważnie gospodarstwem domowem, lubiła zabawy, koncerty i kina nic nie wspomina o teatrach. Podaje się za córkę lekarza, a wychowywała się poza domem. Mówi, że uczyła się chętnie. Współżycie z pierwszym mężem było dobre, a z drugim niedobre.

Twierdzi, że jest niewinna... W więzieniu pracuje pod przymusem w dziale koron karskim. Zachowuje się dobrze i dużo czyta.

Z ogólnego wrażenia jest typem kobiety drażliwej, wybuchowej i gburowatej. Z rodziną

nie utrzymuje kontaktu.

a koresponduje jedynie ze swoim obrońcą lwowskim. Komisja kwalifikuje ją jako przeciętny typ kobiety, psychicznie zupełnie normalnej. Cechuje ją jednak zarozumiałość i nienawiść, co ją zdaniem badających pchnęło do zbrodni.

Zgoła inaczej przedstawia się w świetle wypełnionego kwestjonarjusza karta Maliszowej. Znamienne, że według wyników po miarów antropologicznych. Maliszowa powinna być piękniejsza od Gorgonowej. Nos ma bowiem klasyczniejszy i głowę foremniejszą. Według oświadczeń samej Maliszowej, wychowała się w domu, gdzie warunki mieszkaniowe i życiowe były niezłe. Ojciec jednak

był alkoholikiem

matka zaś osobą nerwową i histeryzującą, wywierającą wpływ ujemny. Uczyła się chętnie i chodziła do szkoły.

Dwa razy była zamężna. Pracowała w biurze i zajmowała się gospodarstwem domowem. Chodziła na zabawy, do kina i do teatru. Ostatnio warunki mieszkaniowe miała złe. Cztery lata chodziła do pracy i uważa się ofiarę kryzysu, który pchnął ją do biernego udziału w zbrodni. Czynu swego żałuje i uważa wyrok za sprawiedliwy. Maliszowa ma powiększony gruczoł tarczycowy.

Trzy razy dokonała zamachów samobójczych, dwa razy przed zbrodnią, a raz już po wyroku skazującym przez wepchnięcie sobie igły w rękę. Zachowuje się w więzieniu

bardzo poprawnie.

Czyta z upodobaniem przeważnie dzieła historyczne. Pali namiętnie papierosy, a brak tytoniu odczuwa dotkliwie. Naogół Maliszowa jest scharakteryzowana jako kobieta słabowolna i lekkomyślna. W zestawieniu jest typem lepszym od Gorgonowej. Aczkolwiek ma pewne obarczenia dziedziczne, to jednak w zasadzie jest osobą normalną.

Ojciec pięciorga dziatek

utonął w jeziorze.

Poznań, 17 czerwca Jezioro Durowskie w Wągrowcu jest dla mieszkańców stolicy Pałuczan tem, czem Warta dla Poznania, a Wisła dla Warszawy. Tam, nad jeziorem wylegują mieszkańcy w skwarne dni lata, tam liczni posiadacze, dziś tak popularnych łodzi kajakowych spędzają wolne godziny od zajęć na srebrnej fali pięknego jeziora.

Dwaj bracia, Stanisław i Bronisław Strzeleccy wybrali się pięknego wieczora z kajakiem, ażeby po trudach pracy zaczerpnąć świeżego powietrza, zdala od zgiełku dusznego miasta. Gdy mniejwięcej około godziny 21 zamierzali powrócić na brzeg, z nieustalonych dotąd przyczyn kajak się z nimi wywrócił. Obaj wpadli w

zdradliwe tonie jeziora.

Stanisław S., nie umiejący pływać, utonął, gdyż jego wezwania o pomoc usłyszeli nieliczni kajakowcy, lecz nie zdążyli przybyć w czasie, ażeby uratować go od śmierci. Brat Stanisława, Bronisław, dopłynął do opodal przejeżdżającej łodzią p. adw. Radkowskiej, który uczepił się kurczowo za kajak. Na krzyk kobiety, której groziło utonięcie wraz z Bronisławem S., przybył na łodzi sportowej z pomocą dr. Kuliński, oraz jeden ze znanych pływaków, szofer, Edmund Wiśniewski, który rzucił się w fale jeziora z pomocą. Bronisława S. zdołano nawpół przytomnego przywieźć do brzegu, gdzie lekarz udzielił mu pierwszej pomocy. P. Radkowska nabawiła się tylko strachu.

Zwłok Stanisława nie zdołano dotąd od szukać. Śmierć jego opłakuje żona i pięcioro młodych dziatek, dla których był jedynym żywicielem.

Przemysł papierniczy w Polsce.

Według sprawozdania Związku Papierni produkcja papieru w Polsce w roku 1933 wyniosła ogółem 120,656 tonn, wobec — 115,738 t. w roku poprzednim, wzrosła więc o 4,2 proc. Wzrost produkcji spowodowany został w pierwszym rzędzie ogólną tendencją do stabilizacji i lekkiej poprawy konsumcji, jak również zwiększeniem eksportu. Rok 1933 przyniósł dalszy znaczny postęp w zakresie specjalizacji, koncentracji i standaryzacji produkcji. Specjalizacja produkcji nastąpiła zwłaszcza w papierach drzewnych wszystkich klas, w papierze natronowym, w papierach cienkich (przebitkowe i pelury) u-stniku drzewnym i bezdrzewnym, papierach manufakturowych, szpulkowych, pólpergaminowych oraz bibułki karbonowej i w papierach biblijnych.

Bardzo poważne wyniki osiągnięto w zakresie standaryzacji produkcji zarówno ilościowej (zmniejszenie o 15 proc. liczby wyrabianych gatunków papieru), jak i jakościowej (ustalenie standardów co do składu masy i odcieni w papierach drzewnych i wigoniowych.

W silniejszym stopniu od produkcji krajowej wzrosła konsumcja papieru. Biorąc pod uwagę, że przywóz papieru w r. 1933, wyniósł 8,509 tonn, a zapasy w fabrykach zmalały o 1,546 tonn, roczna konsumcja papieru w roku 1933 wyniosła 129,196 tonn, co stanowi 3,93 kg. na głowę ludności. W porównaniu więc z r. 1932 ogólna konsumcja papieru w Polsce wzrosła o 7,7 proc. spadając natomiast w stosunku do roku 1931 o 0,9 proc. Jedną z ważniejszych przyczyn zwiększenia zbytu papieru krajowego było wypuszczenie na rynek nowych gatunków co spowodowało wyeliminowanie odpowiedniej części importu zagranicznego. Wymienić tu należy bibułę atramentową i filtracyjną, papier techniczny — rysunkowy, zastępujący, niemieckie papiery nadreńskie, kalkę szkicową a także pergamin roślinny.

Ceny papieru obniżone zostały w roku 1933 dość znacznie. W stosunku do 1 stycznia 1933 r. zniżka na dzień 1 stycznia 1934 r. wynosi przy papierach drzewnych od 10,3 do 14.6 proc. przy bezdrzewnych 4,8 do 19,5 a pakowych od 5,4 do 12,6 proc.

W r. 1933 przywieziono na polski obszar celny ogółem 10,027 tonn papieru tektury i wyrobów z papieru łącznej wartości złotych 9,641,000, co w porównaniu z r. 1932 (6,561 tonn wartości zł. 8,907,000) wykazuje wzrost importu o 52,8 proc. w ilośći o 8,2 proc. w wartości.

W r. 1933 wywieziono z Polski papieru, tektur i wyrobów z papieru i tektury ogółem 1,881 tonn wartości 2,390,000 zł. co w porównaniu do r. 1932 (1,589,9 tonn wartości 1,872,000 zł.) wykazuje wzrost eksportu, o 8,3 proc. ilościowo i 27,4 proc. wartościowo.

Fabryki celulozy wyprodukowały w roku 1933 ogółem 57,814 tonn wobec 56,069 tonn w roku 1932 z czego na celulozę siarczynową przypada 47,034 t (w roku 1932 — 44,682 t.) i sodową 10,780 t. (11,367 t.) Ogólny przywóz celulozy wynosił w roku — 1933 — 7,488 t., wartości 2,965 tys. zł., gdy w r. 1932 — 6,781,2 t. na sumę 3,109 tys zł. Przywóz celulozy wzrósł więc w stosunku do roku poprzedniego ilościowo o 10,4 proc. — zmniejszając się wartościowo o 4.6 proc.

Eksport celulozy w roku 1933 wyniósł 8,296 t. na sumę 1,423 tys. zł. wobec 8,207, tonn wartości 1,884 tys. zł. w roku 1932 wzrósł o 1 proc. ilościowo, zmniejszając się równocześnie o 24,4 proc. wartościowo.

W roku 1933—92,5 proc. ogólnej produkcji papieru w Polsce zrzeszone było w Zw. Papierni Polskich. Należało tam ogółem 20 fabryk papieru o 48 maszynach papierniczych i 2 fabryki tektury. Poza Związkiem pozostawało 7 mniejszych fabryk o 10 maszynach, z których 3 od kilku lat są nieczynne.

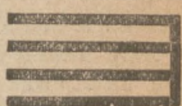
W. P

Dalsza obniżka cen żelaza o 4—5,5 proc.

Prowdzona od połowy kwietnia r. b. akcja na rynku handlu żelazem, mająca na celu reorganizację sprzedaży tego artykułu, dała już pewne pozytywne wyniki.

Jak z tej analizy cen cennikowych wynika, poprzednia cena zasadnicza żelaza sztabowego wynosiła od 280 do 296,80 zł. za tonnę, obecnie zaś wynosi od 268,80 do 280 zł., a więc cena 280 zł. jest obecnie maksymalna. Zniżka więc cen nastąpiła w granicach między 4 a 5,5%, t. j. średnio o blisko 5%.

PETER KARYE



TRZY PERŁY

2)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Niestety nie udało się jej przerwać gdziekolwiekby się pokazał. Pelton mógł być pewny, że trafi na Jespera, któremu znaczne zasoby pieniężne pozwalały na pełną swobodę ruchów Wkońcu zaczęło to wyglądać na prześladowanie z jakiegoś filmu amerykańskiego, natomiast istotną przyczyną pościgu była miss Nancy Rouve.

I tu sprawa była rzeczywiście poważna.

Nancy należała do Jacka, co nie przeszkadzało, że równocześnie Jack obawiał się o nią.. Nie mogła się uwolnić od niego, jak to sobie wyobrażał i miał słuszne powody do takiego twierdzenia.. Tem mniej pragnął zerwania ze swojej strony..

Do niej właśnie udał się Jesper informując ją o ostatniej przygodzie.

— — — — — — — —

Elma zdążyła jeszcze w dzień przyjazdu odbyć długą rozmowę z przedstawicielem urzędu morskiego w Batawji, do którego miała listy polecające z Holandji.. Baron Gaevert czuł się nieco bezradny, energja wdowy zaskoczyła go, napróżno usiłował się wykręcić, ale zdawkową radą nie mógł zbyć tej młodej kobiety.

W trakcie rozmowy Elma zapytała barona, czy nie sądzi, że ona może zebrać ważne wiadomości w innych miastach archipelagu, przedewszystkiem w Bandiermassin. Gaeverts odpowiedział przecząco i dodał, że właśnie z tych okolic nie należy spodziewać się żadnych informacyj..

Elma wróciła do hotelu o późnej godzinie.. Gdy starała się zasnąć na raz zaczęła myśleć o pierwszym spotkanym dziś w Batawji obcym człowieku, który przyrzekł pomoc przy poszukiwaniach.

Zapadając stopniowo w półsen Elma miała wrażenie, że znów widzi przed sobą Jespera; obserwowała go teraz uważniej niż poprzedniego dnia i zdawało się, wykryła z twarzy Irlandczyka nowe rysy, które wzbudziły w niej obawę. Zanim uzmysłowiła sobie jej podstawę, sen przesłonił obraz, wszystko rozpłynęło się, za oknami jednostajnie dudnił deszcz, jak warkot bębnów lub tętent tabunu koni..

— — — — — — — —

Od miesiąca „Hotel Legetto" ściągał do siebie wszystkich tych, którzy kochali ruletkę. Na czele działu rozrywek stała Nancy Rouve i sam Jack Pelton. Natomiast Peer Jesper całemi wieczorami włóczył się po tym lokalu. Przedewszystkiem uważał, aby pijani goście nie napastowali zbytnio Nancy. Dziś Peer stał dłużej niż normalnie w bocznym pokoju przy jednym stole zarezerwowanym dla „poważnej" partji. W tym pokoju był też urządzony mały bak i przy nim siedział Jack. Widział on jak zamyślony Peer stał nad starym Chińczykiem, który od czasu do czasu tu zaglądał..

Jack zauważył, że Chińczyk odwrócił się, skinął głową Jesperowi uśmiechnął się przyjaźnie, wbrew znakom, jakie mu dawał Peer, Postawił trzy tysiące guldenów na czerwone i naturalnie przegrał. Jack podwoił uwagę. W tym momencie Chiczyk cicho jak zawsze wstał od stołu, ustąpił miejsca jakiemuś plantatorowi i przeszedł z Jesperem w kąt pokoju. Nie mógł dosłyszeć o czem rozmawiali.. Twarz Peera miała wygląd zmęczony, strapiony, ale to przypuszczenie spowodował dym od cygara, który, unosząc się trafiał mu prosto w oczy, Chińczyk był bardzo ugrzeczniony lecz z tego również trudno było domyślić się tematu rozmowy.

Teraz obaj zbliżyli się do lady i Jack zdążył pochwycić ostatnie słowa Jespera:

— Zrobione, i w każdym wypadku trzy części. All right?

Chińczyk skinął twierdząco głową, podał rękę Jesperowi i nie śpiesząc się wyszedł z pokoju. Peer stał nieruchomo.. Popiół jego cygara urósł niepomiernie, zakrzywił się lada chwila mógł upaść. Pelton zawołał:

— Hej, panie! Co za interesy obrabia pan z tym żółtym.. — Zna pan dawno Ho-Tsenga?

Peer odwrócił się powoli; bardzo ostrożnie, żeby nie zgubić popiołu wyjął z ust ulubione cygaro „Sumatra" i trzymając je pionowo przed sobą. odpowiedział:

— Znam dłużej niż pana, Jack. Aha, on wie, że ruleta numer trzy ma pewne niedomagania. Czy nie lepiej oddać ją do naprawy?

— — — — — — — —

Elma Hooge zbudziła się wczesnym rankiem. Nie spodziewała się, że Jesper przyjedzie o tak wczesnej porze, tymczasem on już czekał. Udali się razem na śniadanie.. Elma Hooge, którą dręczyła wczorajsza rozmowa zapytała go znienacka, gdy od stołu odszedł kelner:

— Jechał pan na tym samym statku?

Peer skinął twierdząco głową.

— Hendrik był daleko na samym dziobie, nas rozdzielił ogień.

— Czy pan sądzi, że Hendrik mógł ocaleć?

Peer Jesper zaprzeczył energicznym ruchem głowy.

— Nie w to nie wierzę. Zresztą, kto wie... może pani znikł z rozmysłem..

Elmę jego słowa wprowadziły w zadumę.

— Musi wiedzieć więcej — myślała, ale ukrywa przede mną.. Co wie? Ciekawe, z czego on żyje? Kim jest? Swoją drogą byłam głupia, ufając mu ślepo. Trzeba zapytać Gaevertsa. Naturalnie, tak zrobię, a potem zobaczę, co z tego wyniknie. W każdym razie teraz mam jeszcze większą pewność, że Hendrik żyje.

Powiedziała nagłos.

— Chciałabym wpaść na chwilę do barona Geevrtsa, ma pan czas mnie odprowadzić.

Zgodził się natychmiast wyraźnie zadowolony z przerwania rozmowy. Pojechali razem do siedziby rezydenta i Elma po zameldowaniu się poprosiła Jespera, by zaczekał na nią, ponieważ audjencja potrwa zaledwie kilka minut.

Baron przyjął ją bardzo życzliwie

— Akurat mój sekretarz wyszukał adres wielkiego przedsiębiorstwa, które może podejmie się przeprowadzenia prywatnego wywiadu. Służę pani!

Podał notatkę, którą Elma schowała i ciągnął dalej:

— No i cóż, przekonała się szanowna pani, że w Batawji wiedzą w każdym razie nie więcej od nas Uprzedzam panią, że inaczej być nie może. Czy pani naprawdę ma zamiar odszukać tych dwóch plantatorów, którzy płynęli na „Malabarze".

Pokręciła głową.

— Nie, panie baronie. Sądzę,że to już jest niepotrzebne. Przypadkowo poznałam innego uratowanego pasażera, niejakiego pana Jespera. On i mój mąż zajmowali na okręcie sąsiednie kabiny. Słyszałam od niego tyle, co może opowiedzieć bezpośredni świadek katastrofy.

Czoło Gaevertsa pokryły zmarszczki, Elma trafiła bezwiednie w czułe miejsce. Baron miał wyśmienitą pamięć i ambicję— nigdy nie udzielać wiadomości nieścisłych. Zanim dał informacje pani Hooge, osobiście sprawdził, dokąd wyjechali ocaleni pasażerowie i jak się nazywali. Czyżby przeoczył nazwisko człowieka mieszkającego tu, w Batawji?

Nacisnął guzik dzwonka elektrycznego i kazał sekretarzowi, który natychmiast się zjawił, przynieść listę uratowanych z „Malabaru".

W dwie minuty później żądane pismo leżało przed nim na biurku. Przejrzał i twarz mu się rozpogodziła. Założył monokl, poprawił się na fotelu i powiedział z uśmiechem:

— Pani jest w błędzie. Pan Jesper? Takiego nazwiska tu niema, szanowna pani.

Elma tak zbladła, że Gaeverts zerwał się z miejsca, spiesząc z pomocą. Chwilowa słabość minęła. Starał się uspokoić ją:

— To musi być pomyłka. Dla uspokojenia pani każę podać listę pasażerów „Malabru".

Po przejrzeniu, powiedział zakłopotany:

— Też niema. Panią oszukano.

Elma wstała porywczo.

— Przepraszam, panie baronie. Zaraz wyświetlę tę sprawę. To mi zajmie kilka minut czasu.

Wyszła z gabinetu, by zażądać wytłumaczenia od Jespera i, jeśli zajdzie potrzeba, zaprowadzić go do barona Gaevertsa. W poczekalni nie było nikogo. Od woźnego dowiedziała się, że ten pan odszedł przed chwilą.

(d. c. n.)

ŚMIEJMY SIĘ!...

Piękna pokojówka.

Z kim najlepiej?

Pani Gadkowska ma dwóch dorosłych synów i bardzo ładną pokojówkę. Pewnego dnia opowiadają jej znajomi, że jej synowie żywo się interesują pokojówką, z którą bardzo często — oczywista oddzielnie —

wychodzą do miasta.

Pani G. jest podrażniona, ale pragnąc dowiedzieć się całej prawdy, udaje się do kuchni, gdzie ze słodkiem uśmieszkiem na twarzy pyta pokojówkę:

— No Elżuniu, powiedz szczerze, który z moich synów ci się lepiej podoba? Władek, czy Adolf?

— To trudno powiedzieć — odpowiada zaniepokojona pokojówka.

— No... no... Elżuniu — powiada zachęcając ją p. G. — zastanów się trochę... Z kim najchętniej wychodzisz?

Kiedy Elżunia spostrzegła, że pani tego tak źle nie myśli powiada spokojnie:

— No — jeżeli już mam być szczerą... ja bardzo lubię

obu młodych panów...,

ale jeżeli chcę się naprawdę dobrze zabawić, to najchętniej wychodzę ze starszym panem.

Podwórka w letnich miesiącach.

Tam na górze rosną róże...

Codzienna próba nerwów.

Wszystko się doskonali, w postępie awansuje: kino, nawigacja powietrzna, radjo etc. Przychodzi moda na to i na owo: suknie kapelusze, tańce, coctail — jedno tyl ko, nasze podwórko skostniało w swej tradycji. Akurat takie same, co przed laty kilkudziesięciu. Pospieszny tryb gorączkowego tempa życia naszego nie zazębił o stare obyczaje. Zmieniają się aktorzy widowiska, ale repertuar pozostaje ten sam.

Przedewszystkiem występuje wielorakość strony „rozrywkowej", z przewagą wybitną na rzecz „artyzmu wokalnego". I tu dopiero można się przekonać, czem może się stać, jaką wymyślną torturą średniowieczną ten wspaniały, przecudowny organ,

jakim jest głos ludzki,

gdy nim się operuje nieumiejętnie, a co ważniejsza, w porze niewłaściwej. A jednak nie będziemy surowymi i biczem krytyki chłostać nie zamyślamy tych „artystów", choć Bogiem i prawdą, aż nadto wiele znalazłoby się powodów po temu; naświetlamy ten repertuar wokalny uśmiechem ludzkiego pobłażania zbrojnego

w cierpliwości pancerz.

— Przepraszam państwa łaskawego, mógłbym zażądać jakiego poparcia! — odzywa się natrętnie płaczliwy głos wędrownego śpiewaka. Cisza! Kogo tam wzruszy molestowanie o jakieś wsparcie. Ożywią się okna zaraz, gdy rozlegnie się w podwórzu jakaś melodja, coś w rodzaju podobieństwa do melodji, ciągnionej tonem, którego przy całem swym pobłażliwem nastawieniu do produkującego się, śpiewem nazwać nie można.

Tam na górze rosną róże
Ja ich zerwać nie mogę —
Raz kochało dziewczę młode,
Co ładną miało urodę!

Nadzwyczajna to musiała być piękność, że aż miała „ładną urodę", nie rozumiemy tylko dlaczego z zerwaniem róż

tak jej szło opornie.

Prawdopodobnie dalsze strofy wyjaśniłyby słuchaczowi tę techniczną trudność, cóż, gdy dykcja śpiewaka zawodzi i w ucho wpadają poszarpane zdania, urywane słowa. Powód krył się jednak gdzieś głęboko, słyszymy albowiem, że to wszystko się wydarzyło „naprawdę", że jakiś młodzian to dziewczę poślubił, ale coś się w kilka miesięcy rozpił i osierocił dziateczki, młodą wdowę:

Działo się to wszystko Roku
Pańskiego —
Tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego
czwartego.

A oto straszliwa jakiegoś młodziana tragedja, zawiedzionego w miłości, wierszem i melodją czułym sercom przedstawiona. Oto fragment:

Idzie ona przez ulicę,
Ja ją poznać nie mogę,
Tylko kolega mi jej lico
Piękne pokazuje,
Ach, pokażcie mi niewierną,
Niechaj jeszcze ją ujrzę —
Gdy ją ją raz zobaczę,
To dobrze sobie ją przypomnę!

Zrozpaczony chce popełnić samobójstwo i utopić się, przedtem wszakże chwilę jeszcze chce żyć wspomnieniem.

Są i pouczenia z dziedziny obyczajowej, naprzykład kwestja małżeńska:

W małżeńskim stanie
Mój drogi panie
Żyć trzeba ładnie
Dobrze i przykładnie
Kochaj żonę jak duszę,
Ale trząś nią jak gruszę.

Oczywista, że śmiałkiem byłby nielada taki podwórzowy grajek — śpiewak, któryby nie trzymał się objektywnego obrazowania, to też obok wskazań jak powinien postępować wobec żony mąż, są i praktyczne nauczania, jak się winna

wobec męża zachować żona.

Solowe numery nie są tak dojmująco dotkliwe dla ucha, jak zbiorowe występy chóralne, lub też orkiestra mieszana. Tu trzeba wielkiego zapasu cierpliwości. I zdaje się, że nasi podwórzowi grajkowie większy kładą nacisk nie na stronę artystyczną wykonania, ile, mniemam, na stopień wytrzymałości swoich słuchaczy. Stosują wprost dumping kakofonji, licząc na to, że ktoś rzuci większą kwotę, aby się gości pozbyć.

— Przepraszam wysokiego państwa, prosimy Szanownego państwa...

Nic, głucho — bez skutku. I zdawałoby się, że tak niewdzięczny teren zespół orkiestralny opuści. Ale — gdzież — tam. Grają dalej, z takim zapałem, jakby od tego zależało zbawienie ich duszy.

— Prosimy szanownego państwa, co łaska!...

Nic!

Grają dalej. Ale co grają? No, wprost olenzywa najrozmaitszych melodyj, które człowieka mogą przyprawić o obłęd. Bliscy szaleństwa, wyrzucamy kilkanaście mie dziaków, aby nazajutrz z tą samą punktualnością koncert - monstr rozpoczęć.

Jest kategorja śpiewaków nabożnych. Ci zwykle rozpoczynają od „Wszystkie nasze dzienne sprawy!" — a kończą na: „Wołga — Wołga!".

Ciekawy to odcinek życia — podwórko. Dzień w dzień to samo, z nieodmienną kolejnością się odbywa, a jednak coś nowego. Dlaczego? Bo, aby móc wysłuchać całodziennego jego repertuaru na to trzebaby, końskich nerwów.

Interes na starówce

Kandydat na posag.

— Panie Ciperowicz — oświadczył swat — mam partję w sam raz dla pana.

— Ja jestem bezpartyjny, odczep się pan!

— Kto mówi o partji politycznej? Ja mam taką partję, że nie pan do niej, ale ona do pana będzie należeć. Ja mówię o partji w sensie „można się ożenić".

— Co to za jedna?

— Powiadam panu, palce lizać, taka ładna. Wdówka.

— Młoda?

— Pytanie młoda! Jeszcze niema roku...

— Cooo?!

— Jeszcze niema roku, jak mąż umarł.

— A ile ona ma lat?

— Trzydzieści sześć.

— 36?! Panie Ślubower, jak pan chce koniecznie, żebym zaślubił kobietę mającą 36 lat, to daj mi pan dwie sztuki po 18

— Nie bądź pan dzieckiem! Ta jedna wdowa starczy za trzy! Ona waży 110 kilo.

— O jej! Taka gruba?

— Co znaczy gruba? Nie gruba, tylko masywnie zbudowana.

— Nie lubię. Ja lubię szczupłe, giętkie, z temperamentem z ogniem, drapieżne...

— A pan myślisz, że ona nie jest drapieżna? Jeszcze jak!

— Skąd pan wie?

— Jakto skąd? Przecież mam oczy. Ona się ciągle drapie!... A zresztą, panie Ciperowicz, co tu dużo gadać! Czy pan chcesz liczyć pieniądze?

— No?

— 15 tysięcy złotych w gotówce.

— Za mało. Mniej niż 20 nie wezmę.

— Jak ja mówiłem o jej latach i wadze, to pan krzyczał, że za dużo, teraz pan mówi, że za mało. Panu nigdy nie można dogodzić.

— Najmniej potrzebuję 20 tysięcy.

— Ja panu coś powiem. Ona ma copraw da w gotówce 15 tysięcy, ale kto się z nią ożeni, to tak, jakby wziął 20.

— Dlaczego?

— Widzi pan, jej mąż był bardzo stary...

— No to co z tego?

— On był taki stary, że już starszym nie można być. Co tu dużo gadać, on był taki stary, że ona jest jeszcze panną.

— Więc?

— Więc mnie się zdaje, że w dzisiejszych czasach cnota kobiety jest warta 5 tysięcy. A ponieważ ona ma 15 tysięcy gotówką, to razem będzie 20.

KOGUT W TEATRZE.

Wojownicza Balbina.

Pewien teatrzyk przeżył humorystyczną scenę, która ubawiła publiczność lepiej, niż najlepsza operetka. Była godzina 8-ma...

Teatr zaczynał się zapełniać, gdy raptem w przedsionku rozległy się wrzaski:

— Salomon! Gdzie jest ten łobuz Salomon!?... Na widownię wtargnęła tęga dama z kogutem pod pachą.

Bileterzy chcieli ją zatrzymać, lecz roztrącila ich w mgnieniu oka.

Jednocześnie pewien jegomość, siedzący w szóstym rzędzie, zerwał się z krzesła...

Jego to szukała tęga dama, podbiegła bowiem i wtykając mu do rąk koguta, krzyknęła pełną piersią:

— Ty łapserdaku! Dlaczego ty nie jesteś w óżnicy?!...

— Wynoś się! Ja mam kupiony bilet — protestował zaskoczony jegomość.

Ale dama nie skapitulowała. Zamachnawszy się... grzmotnęła męża kogutem w łysinę.

Kogut, na którego miały spaść grzechy rodzinne, zatrzepotał skrzydłami, frunął i siadł na pulpicie kapelmistrza. Wtedy to jeden z muzykantów zatrąbił ze zdziwienia, co miało ten skutek, że ptak frunął po raz drugi — w kierunku przeciwnym.

Nadprogramowy ten numer spotkał się z entuzjastycznem przyjęciem. Zabrzmiały brawa. Z garderoby wybiegł dyrektor i — załamując ręce — zawołał:

— A łapcież go! Trzymać! Trzymać!

Po ożywionym pościgu koguta ujęto.

Tymczasem tęga dama zdążyła poszarpać krawat swego małżonka, który dla świętego spokoju wyniósł się z teatru.

Podczas spisywania protokółu łysy grzesznik podał się za Salomona Berenteina, a dama — za jego żonę, Balbinę.

BLONDYNKA I BRUNET.

Decydujące spotkanie.

— Pardon, czy to pani jest „subtelną, czarującą blondynką z niewielkim posagiem i uniwersyteckiem wykształceniem, poszukującą bratniej duszy męskiej"?

— Faktycznie. Ale z przeproszeniem, to z kim mam okoliczność, bo korespondowałam z „demonicznym brunetem" ognistym, pragnącym szału o podstawach materjalnych" i z „solidnym szatynem, chcącym rozpalić ognisko domowe z posażną bez różnicy wieku kobietą".

— Heh, he, ja jestem obaj...

— Co takiego?!

— No tak. Myślę sobie — jedna lubi tak, inna inaczej, więcem się na wszelki wypadek ogłosił podwójnie...

— A to z pana cwaniak! Choć naprawdę to pan niebardzo brunet czyli szatyn, bo ta reszta włosów

to przeważnie żółta.

— Wytarły się skutkiem borsalina. Ale już mam lekarstwo na porost kudłów. Uwaga, żebym panny nie posmarował, bo by panna, jak ta małpa, futrem obrosła, he, he. Panna też odrobinę z tych ciemnych blondynek...

— Mamusia była blondynką, więc tak bez przywiązania napisałam. Zresztą mężczyźni lubią blondynki.

— Ja proszę panny, pluję na maść kobiety, ja w serce patrzę, charakter to grunt! To paniusia uniwerek skończyła?

— Napisałam tak bez pamięć na dziadziusia.

— A dziadziuś skończył?

— Nie, ale po śmierci w Muzeum Uniwersyteckiem za skieleta służy i studenty się na nim uczą.... Niby chciał faktycznie to ognisko domowe?

— Zaraz, zaraz, wolnego. A jak z tym posagiem?

— No, trochę...

— Co trochę. Tak samo jak z blondynką i uniwerkiem? Napisała panna przez pamięć na babusię, bo ona tyż posagu nie miała, co?

— Faktycznie teraz kryzys...

— Aha! To i na małżeństwo kryzys, nie ma głupich!

— Widzicie go! A coś pan myślał, że Rotszyldówna

do pana przyleci?!

Widzicie go, wywłoka, w głupi łeb dyszlem trącany! Ognisty brunet, szału pragnie!

— Aleś panna w gębie rezolutna! To lubię! Jak tak, to możemy o tym ożenku pogadać...

Kąpiel w cudownem źródle.

Wędrówki nieuleczalnie chorych do Lourdes.

Kilka dni temu z Anglji do Francji odszedł parostatek z dziwnymi pasażerami. Można było go uważać za pływający szpital, czyli, mówiąc ściślej, za klinikę

dla nieuleczalnych chorych.

Ślepi, paralitycy, kulawi — ze specjalną wycieczką udawali się do Lourdes w nadziei wyleczenia swych dolegliwości. Pielgrzymka miała za cel podróży kaplicę Najśw. Marji Panny w Lourdes, gdzie w odżywczej wodzie leczniczego źródła miano

odzyskać zdrowie.

Niewytłumaczona przez naukę właściwość tego źródła wcale nie jest bajka lub fantazją fanatyków religijnych. Dr. Vallé, kierownik biura medycznego w Lourdes, chętnie demonstruje wszystkim zdjęcia fotograficzne tych pątników, którzy wyjechali do tej świątyni z nieuleczalną, według orzeczenia lekarzy, chorobą, a wyjechali

zupełnie zdrowi.

Takich jednak ściśle zarejestrowanych wypadków nie jest tak dużo, jak przypuszczają. Od roku 1858, gdy pastuszka Bernardetta, która niedawno została kanonizowana przez Kościół, zobaczyła w religijnej ekstazie Matkę Boską, — w Lourdes wyzdrowiało nie więcej jak 4,000 osób. Lecz wśród nich nie mało było wprost cudownych wypadków. Naprzykład, w zbiorach dr. Vallé zaszczytne miejsce zajmują

dwie fotografje,

jednej i tej samej kobiety. Pierwsza przedstawia język jej, pokryty wrzodami opuchlizny rakowej, którą lekarze nie chcieli operować.

Drugie zdjęcie było wykonane po wykąpaniu się chorej w cudownem źródle, przyczem okazało się, iż język miała zupełnie

zdrowy i normalny wygląd,

nosząc ledwie spostrzegalne ślady szram w miejscach, zjedzonych przez straszną chorobę.

Po wyleczeniu się, nadal pacjentka znajdowała się pod ciągłą obserwacją lekarzy, którzy obawiali się, iż wyleczenie może być krótkotrwałem, spowodowane silnem podnieceniem nerwowem. Jednak obawy okazały się płonne, gdyż pełna wiary niewiasta całkiem pozbyła się swej niemocy i cieszy się obecnie jaknajlepszem zdrowiem.

J. K.

Katastrofa samochodowa śpiewaczki operowej.

Auto wpadło na kościół.

Samochód, prowadzony przez obywatela albańskiego. Maurycego Francesco, poślizgnął się na zakręcie i wpadł na kościół w Ham nad Sommą. Kierowca uległ złamaniu obydwu nóg. Oprócz niego odniosły ciężkie rany; jego żona i 6-letnia córeczka Helty, śpiewaczka operowa, akompanjatorka p. Tougard i baletnica Chuzel, Całe towarzystwo udawało się na pewne przedstawienie dobroczynne do St. Quentin. Jak się okazało niefortunny kierowca jest dopiero od 3 miesięcy we Francji i nie posiada pozwolenia na jazdę. Rannych przewieziono do szpitala w Ham.

SHERIDAN.

Ojciec.

„Pani,

„Jakkolwiek władze miejskie przed kilku godzinami, nie odróżniając modernizmu od bezwstydu, składały Pani wyrazy hołdu i uznania, niech wolno mi będzie, jako ojcu, obrażonemu w swych uczuciach moralności, zaprotestować w słusznem oburzeniu.

„Mam — jak sądzę — prawo głosu, ponieważ mieszkam w Lamboin od lat pięćdziesięciu. Ponadto uważam za swój obowiązek wyrazić Pani mój protest, będąc ojcem i głową rodziny. Dokąd obecnie prowadzić mam moje dzieci (mam ich czworo) gdy potrzebować będą ruchu i powietrza? Posąg dłóta Pani — Prawda — odsłonięty wczoraj, raz na zawsze zamknął nam wrota parku, ozdobionego dotąd tylko pomnikami czcigodnych osób, zasłużonych dla miasta. Wstydziłbym się — naprawdę — gdyby dzieci moje oglądać miały statuę Pani — tę postać kobiecą o okrągłych piersiach i wysmukłych nogach, odpowiedniejszą dla stadjonu nudystów, niż do parku publicznego. Ale kto mi wynagrodzi krzywdę moich dzieci?

Z najwyższem oburzeniem

Ojciec“.

P. S. Za nic na świecie nie chciałbym utaić mego oburzenia za zasłoną anonimu. Nazywam się Jan—Ludwik Darmont i mieszkam pod Nr. 33, alei Prezydenta Wilsona.“

List ten, przy pierwszem śniadaniu w hotelu „Majestic“, czytała p. Luiza Marcereau, piękna, młoda blondynka, córka słynnego rzeźbiarza, Leona Marcereau, i sama utalentowana rzeźbiarka.

Luiza leżała jeszcze, a przed odebraniem listu, w połowicznem odurzeniu snu retrospektywnie delektowała się swą młodą sławą, datującą się od dnia poprzedniego.

Mimo wrodzonej prostoty i skromności Luiza chętnie rozpamiętywała wrażenia doznane w ciągu tego pięknego dnia. W myśli widziała własną nieśmiałość i niepokój, gdy opadała zasłona z posągu, swoje rumieńce wobec komplementów mera i pochwał zawartych w przemowie przedstawiciela ministerstwa sztuki. Słyszała jeszcze aklamacje tłumów przy dźwiękach „Marsyljanki“....

Niestety, niema szczęścia doskonałego, ani róż bez kolców, jak twierdzi mądrość narodu, wyrażona w przysłowiu. Czemuż dziś właśnie we wspomnienia przyjemne, zdolne przyprawić o zawrót głowy dwudziestopięcioletnią artystkę, wmieszać się musiała treść listu najgłupszego na świecie prostaka?

Kilka chwil temu jeszcze, Luiza czuła się tak szczęśliwa, że pragnęła szczęścia swego udzielić wszystkim ludziom. Sama myśl o tem, że jest człowiek — ojciec, z jej winy, oburzony, ciążyła jej, jak wyrzut sumienia....

Nie bacząc na to, powzięła szybkie postanowienie. Jej wielka szczerość nowoczesnej kobiety nie wchodziła w konflikt z jej uczuciami. Aczkolwiek postanowiła już tegoż wieczora wrócić do Paryża, obecnie zmieniła projekt: przedłuży swój pobyt w Lamboin. Odwiedzi tego ojca rodziny, przedstawi mu swoje zapatrywania i teorje co do sztuki nowoczesnej, a wkońcu, z całą lojalnością postara się zmienić jego przekonania.

Decyzja ta przyniosła Luizie pewne uspokojenie. Zadzwoniła na służącą, oznajmiła jej, że wbrew pierwotnym zamiarom jeszcze zatrzyma swój pokój, i zapytała, czy daleko z hotelu Majestic na aleję Prezydenta Wilsona? Trzeba było przejść przez całe miasto, ale miasto nie było duże....

* * *

Była to prześliczna przechadzka. Był maj, powietrze czyste i pachnące konwaljami. Idąc, Luiza układała argumenty. Wyobraźnia malowała jej opryskliwą twarz człowieka, który ją przyjmie. A może nie przyjmie jej wcale i gburowato zawróci ją z progu? Zobaczy się... Mały szyldzik emaljowany obok skrzynki do listów w bramie pouczył ją, że „prostak“ mieszka na trzeciem piętrze.. Luiza wchodziła na schody z bijącem sercem. Drżącą ręką nacisnęła guzik dzwonka.

— Czy zastałam pana Jana—Ludwika Darmont?.....

— To ja... Proszę panią bliżej...

Stał przed nią wysoki drab, z pewnością nieliczący jeszcze trzydziestu lat. Ubrany był w jasny popielaty garnitur, a pod modnym kołnierzykiem widniał krawat w zabawnym kolorze... Luiza spoglądała na niego ze zdumieniem.

— Zachodzi jakaś pomyłka — rzekła tonem łagodnym. — Jestem Luiza Marcereau, twórczyni odsłoniętego wczoraj posągu, i chciałam się widzieć z p. Janem—Ludwikiem Darmont, ojcem czworga dzieci....

Na te słowa nagły rumieniec oblał roześmianą twarz młodego człowieka.

— Niema żadnej pomyłki — rzekł. — Jestem istotnie Janem Darmont, a oto moje dzieci...

Luiza machinalnie poszła za młodym człowiekiem. Znalazła się w eleganckim, nowoczesnym gabinecie, urządzonym z wielkim gustem. W rogu pokoju stał stół, przygotowany do śniadania. Zrazu jednakże Luiza ujrzała tylko cztery lalki — maskotki — okropne! — które przedstawił jej Jan Ludwik, i nie wiedziała czy rozgniewać się na serjo...

— Zechce pani spocząć — zaprosił ją młody człowiek — i wysłuchać mej spowiedzi. Streszczę się: przyjechałem do Lamboin na czas jakiś, do jednej z fabryk, w charakterze inżyniera. Nudzę się tutaj piekielnie. Niema teatru, filmy sprzed potopu, a nawet niema porządnego bridża... Stąd, w oczekiwaniu powrotu do Paryża, zabawiam się, jak mogę, t. j. idjotycznie. Piszę listy do dzienników, wnoszę sprzeciwy, wytaczam głupie kampanje, czego dowodem niech służy list, jaki wczoraj wystosowałem do pani. Wynienem wytłumaczyć się pani i zrobię to z całą lojalnością: sądziłem, że jest pani stara i brzydka. W istocie spowodu meczu piłki nożnej nie mogłem być obecny na wczorajszem odsłonięciu „Prawdy“ pani, tej „Prawdy“, która — mówiąc nawiasem — jest tak cudowna, że chciałbym poznać model, według którego została stworzona — — — —

Urwał nagle. Rumieniec, który oblał twarz młodej kobiety, oraz podobieństwo, uchwycone znienacka, odsłoniło mu trochę zapóźno tę tajemnicę. Młoda artystka nie potrzebuje modelki. W każdym razie Luiza obeszła się bez niej, a zmieszana pod wzrokiem Darmonta doznawała wrażenia, że znał on już, a może nawet widział w tej chwili pod osłoną sukni okrągłe piersi i wysmukłe nogi, o których pisał w swym liście.

— Idę już — rzekła, zaambarasowana.

— Ach! nie — zawołał Darmont. — Jeżeli pani odejdzie, musiałbym przypuszczać, że gniewa się pani na mnie, a nigdy, nigdybym się nie pocieszył. Zostanie pani u mnie na śniadaniu. Zaproszenie moje jest bardzo bezceremonjalne, ale szczere. Jadłospis: omlet z grzybami, kotlety baranie i kartofle smażone, wszystko dostarczone z „Hotelu pod Jeleniem“, słynącego z wyborowej kuchni, i znajdzie się tutaj za dziesięć minut.... W międzyczasie pogadamy o sztuce, bowiem w rzeczywistości nie jestem wcale bałwanem, za jakiego wziąć mnie pani mogła na podstawie listu. Lubię malarstwo, rzeźbę i nowoczesną architekturę, przepadam za muzyką Debussy'ego, Messagera i Ravela....

Luiza, oszołomiona, doznawała wrażenia, że śni. Uwolniona od niepokoju, w jaki wpędził ją list, odpoczywała u boku wesołego i ożywionego Darmonta. Myślała, że życie przy nim płynąć musi łatwo i przyjemnie.

Mimo to rzekła: „Odchodzę“...

* * *

Lecz jest zbyteczne dodać, że została...

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor Józef Książek.. P. K. O. Nr. 300. 277.